Nr. 6. Tarnów dnia 17 października 1925 r. Rok I.

NASZ GŁOS

Tygodnik informacyjno-społeczny.

Cena egzemplarza 15 gr. Prenumerata do końca roku 2 Zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4 do 5 po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Obecny stan rzemiosła.

MURARSTWO.

Dowodzić nie trzeba, że rzemiosło to przechodzi najcięższy kryzys w dobie powojennej. Ruch budowlany prawie żaden, pomimo głodu pomieszkań. Praca tylko dla niewielu i to przez czas krótki, a tymczasem murarz powinien zarobić w lecie tyle, by i na zimę starczyło. Jednego tylko potrzeba, by się położenie murzarzy zmieniło: budować. — Tak, u nas.

Tam, gdzie rzemiosło to ma pole do rozwoju, t. j. w Ameryce, doszli do przekonania, że murarstwo nie jest tak pospolitem rzemiosłem, za jakie zwykliśmy je u nas uważać. Tam tak zwana „praktyka“ nie wystarcza, lecz musi ona być zgłębiona przez teorję i naukę i wtedy dopiero wydaje obfity i niespodziewany owoc. Tam, w Ameryce, niedawno nadał słynny uniwersytet nowojorski Hawarda pewnej studentce stopień doktora murarstwa. Ale w Ameryce przechodzi murarz nietylko wyszkolenie terminatorskie w całem tego słowa znaczeniu, lecz także specjalnie lewej ręki, w czem tkwi cała tajemnica nowego amerykańskiego systemu... Murarz, poruszając rękami w ściśle oznaczonym kierunku i czasie, nakłada równocześnie prawą ręką zaprawę murarską, a lewą cegłę; obok niego znajduje się specjalny przyrząd, który poruszany nogą, podnosi mu cegłę do pożądanej wysokości ręki. Kielnia jest dokładnie obliczona na odnośną ilość zaprawy, a obsługa pomocnicza z góry dokładnie na minutę przewidzianą. Tak samo w skład tego dokładnego obliczenia pracy w budowli wchodzi organizacja wszelkiej innej pracy budowlanej w myśl zasady, że każda poszczególna praca musi być jednem z kółek — choćby małych, ale niezbędnych — w maszynerji całego przedsięwzięcia.

Jest to system murowania, obmyślany przez inż. Gilbertha, który wyszedł z założenia, że czas to pieniądz i dlatego obliczył dokładnie każdy ruch podczas murowania, obmyślił najłatwiejszy sposób wykonywania tych ruchów i wynalazł specjalne przyrządy, ułatwiające pracę murarską. Ale też według tego nowego systemu murują w Ameryce dwa razy szybciej i taniej.

Wartoby i u nas wprowadzić ten system. Pomnożyliby się wówczas napewno ochotnicy do budowania.

MALARSTWO.

Najgorszym dla malarstwa był czas spadku marki polskiej. Dziś stosunki ulegają poprawie, bo aczkolwiek buduje się niewiele, to jednak liczne są konserwacje budynków i liczne zmiany wewnątrz budynków. Oczywiście daleko jest jeszcze do ruchu przedwojennego, ale na ogół sytuacja się polepsza. Rozwój i przyszłość malarstwa zależeć będzie w dużej mierze od wyrobienia poczucia smaku estetycznego i piękna w społeczeństwie. Im więcej społeczeństwo będzie wymagało od malarzy artyzmu, a mniej szablonu, tem na wyższym poziomie stanie to rzemiosło i tem silniejszy będzie jego rozwój.

KAFLARSTWO.

I w tym zawodzie panuje dziś zastój. Jest on jednak przejściowy, gdyż z chwilą powrotu do normalnego ruchu budowlanego kaflarze będą mieli wiele pracy i siłą rzeczy rzemiosło to będzie musiało się rozwinąć. Dziś o tyle rozwój kaflarstwa jest utrudniony, że dużo kafli sprowadza się z zagranicy. Jeśli państwo nie założy swoich fabryk ceramicznych, lub nie pomoże do powstania nowych kaflarni, to przy wzroście ruchu budowlanego stanie się to bardzo bolesnem dla państwa, gdyż wówczas kafle będziemy musieli sprowadzać z Niemiec. Na kilka lat przed wojną mieliśmy zakłady ceramiczne, jak Ćmielów, Chełm, Janów i Stanisławów, uległy jednak one likwidacji, względnie działy kafli zostały pokasowane.

Walka żydów z krucyfiksami.

W sprawie tej nie zabieraliśmy głosu, dopóki nie zebraliśmy dokładnych i pewnych szczegółów. Nie chcieliśmy zaś pisać pod wrażeniem krótkich notatek dziennikarskich, czasami wprost sobie sprzecznych. Obecnie czas już tę sprawę wyświetlić.

Przykry i bolesny nad wyraz zdarzył się wypadek w Łodzi. Oto dnia 9 ub. m. dzieci żydowskie znieważyły krzyż, wiszący na ścianie klasy IV.!

Sprawa przedstawia się, jak następuje:

Do szkoły polskiej, mieszczącej się dotychczas dla braku odpowiedniego lokalu w gmachu żydowskim, na naukę popołudniową przychodziły dzieci żydowskie. Zrzuciły one krzyż ze ściany wśród krzyków bluźnierczych, a na jego miejsce zawiesiły brudną ścierkę. Rzecz oburzająca i wstrętna!

Więc pytam: aż tak żydzi rozzuchwalili się w Polsce chrześcijańskiej i katolickiej, że odważają się jawnie i otwarcie drażnić nasze uczucia religijne, znieważając nasze świętości? I to młodzież żydowska, która ma się przysposabiać do przyszłego współżycia z nami i w naszej Ojczyźnie?

Nie do uwierzenia! A jednak, niestety, tak się stało!

Winni ukarani być muszą. Władze duchowne i świeckie stoją niezłomnie na tem stanowisku. Kto zaś tu zawinił, — zapytacie Czytelnicy? Pewno, że nie same dzieci, gdyż czyn ich jest więcej dziełem głupoty, niźli złości. Winni ich wychowawcy i nauczyciele, gdyż dziecko tak postępuje, jak je starsi uczą. Więc w pierwszym rzędzie wina spaść musi na ich rodziców, że wpajają w ich serca nienawiść piekielną do chrześcijaństwa. Etyka talmudyczna psuje duszę i serce społeczeństwa żydowskiego do gruntu, rozkłada jego organizm do szpiku kości. Następnie winni są ich nauczyciele, którzy widać nie odpowiadają zupełnie przyjętym na siebie obowiązkom. Kierownik tej szkoły p. Olpirowicz i nauczycielka p. Małka Bertmanówna będą usunięci ze swych stanowisk niezwłocznie. Ostatnią zwłaszcza zainteresowała się i policja, są bowiem dane na to, że odpowiednio usposabiała młodzież, swemu wychowaniu powierzoną.

Prokuratorja powiadomiona przez policję o zaszłych wypadkach, pociągnęła winnych do odpowiedzialności. Najbardziej zaś winni uczniowie żydowscy zostali ze szkoły wydaleni.

W dniu 22 września b. r. ksiądz Biskup łódzki Tymieniecki dokonał uroczystego poświęcenia krzyżów, sprofanowanych przez młodzież żydowską. Po poświęceniu i odprawieniu modłów przemówił ksiądz Biskup do młodzieży i licznie zebranych rodziców dzieci szkolnych w podniosłych słowach, wzywając do obrony Krzyża zawsze i wszędzie, a w końcu zaznaczył, że główną zasadą życia katolickiego jest przebaczanie w myśl słów Modlitwy Pańskiej. Następnie przemówił w zastępstwie Kuratora Naczelnik T. Czapczyński, dziękując księdzu Biskupowi za dokonanie aktu poświęcenia krzyżów. Po odśpiewaniu pieśni poświęcone krzyże przez księdza Biskupa zostały przeniesione do klas. W uroczystości wzięli udział prócz władz duchownych, przedstawiciele Kuratorjum, Inspektoratu Szkolnego miasta Łodzi i przedstawiciele miasta.

Przykład wybryków żydowskich w Łodzi podziałał szybko. Oto w mieście Głownie, pow. brzezińskiego dnia 24 września b. r. wszyscy radni żydzi oświadczyli, że o ile nie zostanie usunięty krzyż z polskiej szkoły powszechnej, to dzieci żydowskie do szkoły nie będą uczęszczały.

Po przemówieniu burmistrza W. Stępniewskiego, przewodniczącego rady miejskiej i kilku radnych Polaków, którzy w swych wywodach wskazali, że bezczelne żądanie radnych żydów godzi w najświętsze uczucia religijne i patrjotyczne ludności polskiej i jako takie jest zgoła niewykonalne, żydzi podnieśli ogromny krzyk z wrodzoną sobie rasową hałaśliwością.

I kiedy jeszcze raz przewodniczący Rady stanowczo oświadczył, że żądanie żydów jest zbyt zuchwałe i niewykonalne, ci, awanturując się jeszcze bardziej, gromadnie opuścili salę obrad, wykrzykując, że dzieci swych do szkoły nie poślą, dopóki nie zostanie usunięty krzyż z klasy.

Na to samo posiedzenie Rady Miejskiej wpłynęło pismo Dozoru Szkolnego m. Głowna, w którem tenże stwierdza, że dzieci żydowskie w dniu poprzednim hałaśliwie opuściły klasę ze względu na wiszący na ścianie krzyż. Dzięki tylko przytomności umysłu kierownika szkoły nie doszło do poważnych zajść, na jakie się za-

nosiło i nie powtórzyła się historja wybryków żydowskich w szkole przy ul. Rybnej w Łodzi.

Te dwa wypadki, jakie nastąpiły w niedługim po sobie czasie, są tak wymowne, że do nich nic dodawać nie potrzeba.

Nasuwa się tylko pytanie, czy nie lepiej-by było, by żydzi chodzili do swych własnych szkół, a dzieci nasze do osobnych, by uchronić je od zgorszenia, jakie żydzi sieją. I nasuwa się przypomnienie, jak to swego czasu wszelka lewica dowodziła, że szkoła powszechna, wspólna dla wszystkich wyznań i narodowości utrze i urobi jednolity typ państwowy obywatela polskiego, czemu dziś tak rozgłośnie przeczy życie. **R.**

Piekące potrzeby naszego miasta.

2. W poprzednim numerze „Naszego Głosu" poruszyłem sprawę bursy dla terminatorów, — sprawę wprost konieczną dla naszego miasta. Obecnie chcę poruszyć inną ważną, choć pokrewną, sprawę, a mianowicie **bursy dla uczącej się młodzieży.**

Dla męskiej młodzieży szkół średnich mamy w Tarnowie cztery zakłady, t. j. Bursę św. Kazimierza przy ul. Lipowej dla uczniów I i II gimnazjum, a mieszczącą obecnie przeszło 70 wychowanków, Internat św. Józefa przy ulicy Kantorji, mieszczący obecnie 78 wychowanków, w tem 52 ze Semin. naucz. męskiego, — Internat św. Stanisława przy ul. Dąbrowskiej, mający 38 uczniów ze Semin. naucz. męskiego i małe Seminarjum przy ulicy Chyszowskiej, mieszczące 36 uczniów z I gimnazjum.

Razem wszystkie te cztery zakłady mieszczą więc z górą 200 uczniów i więcej absolutnie pomieścić nie mogą, tymczasem we wszystkich szkołach średnich naszego miasta, wliczając do nich i Szkołę handlową, mamy młodzieży pozamiejscowej przeszło tysiąc. Blisko 800 studentów więc skazanych jest na stancje lub na dojazd czy dochodzenie do szkoły. Kto zna tarnowskie obecne stancje studenckie, ten przyznać musi, że bardzo wiele z nich nie odpowiada nawet najprymitywniejszym warunkom odpowiedniego mieszkania dla studenta. Ciasne, wilgotne, bez powietrza i słońca, bez ogrodu, a często i bez należytego dozoru, nie mogą się przyczynić ani do fizycznego, ani do moralnego rozwoju ucznia. Są wypadki, i to bardzo częste, że z braku miejsca dwóch uczniów sypia na jednem łóżku, — są wypadki, że gospodarz wraz z całą swoją rodziną mieszka w tej samej izbie co i uczniowie, będący u niego na stancji, — są wypadki, że u tych samych gospodarzy w jednym pokoju mieszkają studenci, a w innym panny.

Władze szkolne wobec braku innych odpowiednich stancyj są bezradne. Dodać należy jeszcze i to, że stancje te prawie bez wyjątku są droższe i to znacznie niż wspomniane zakłady wychowawcze. Na lepsze zaś stancje, które kosztują przeciętnie około 100 złotych miesięcznie od studenta, nie wielu rodziców może sobie tylko pozwolić. Co ma począć teraz ojciec rodziny, który kilkoro nieraz dzieci posyła do miasta na naukę?...

Stwierdzoną jest także rzeczą, że dojazd czy chodzenie codzienne studentów do szkoły są dla nich i pod względem fizycznym i moralnym bardzo szkodliwe. — I znowu władze szkolne, choć to widzą, z braku odpowiednich stancyj i odpowiednich zakładów są bezsilne.

I dlatego też warto zastanowić się nad wybudowaniem jeszcze jednego przynajmniej wychowawczego zakładu dla uczącej się naszej młodzieży męskiej. Ponieważ III gimnazjum jest pod tym względem najbardziej upośledzone, — niechby inicjatywa wyszła od niego. — Niech stworzy bursę dla swojej młodzieży! Albo wspólnemi siłami stworzyć jeden duży zakład wychowawczy!

Jak ta sprawa jest ważną i piekącą, — to mogliby o tem powiedzieć kierownicy obecnych zakładów, a zwłaszcza Bursy św. Kazimierza i Internatu św. Józefa. Przechodzą oni przez cały rok szkolny, a zwłaszcza we wrześniu wprost moralne tortury. Ustawicznie zgłaszają się rodzice, opiekunowie, uczniowie i ze łzami w oczach proszą o przyjęcie do zakładu, skarżąc się na brak odpowiednich stancyj. A tu ze względu na brak miejsca w zakładzie przyjąć więcej nie można.

Niechże więc czynniki interesowane zastanowią się nad tem i pomyślą, czyby nie dało się coś zrobić w tym względzie dla uczącej się naszej młodzieży męskiej.

Wiemy, że i tutejszej młodzieży żeńskiej szkół średnich brak odpowiednich stancyj i zakładu. Ponieważ jednak tych stosunków bliżej nie znamy, — więc poruszenie tej sprawy pozostawiamy komu innemu. **Obserwator.**

Z wiecu lokatorskiego.

U socjalistów jest zwyczajem, że jeśli mają zaszarganą opinję, lub jeśli ich szeregi rzedną, to szukają momentu demagogicznego, któryby im mógł ściągnąć nowych zwolenników. Takiego też konika wyszukali sobie, zwołując (koniecznie czerwonemi) afiszami wiec niby protestujący przeciw dalszemu podnoszeniu się czynszu lokatorskiego. I jeśli się zważy, że dołożyli wszelkich starań, by zwerbować słuchaczy, — bo we środę konferowali w tej sprawie w lokalu żydowskich związków zawodowych, a w piątek przy ul. Goldhamera, i jeśli mimo to w niedzielę liczbą uczestników zaimponować nie mogli, to świadczy to wymownie, że społeczeństwu znudziły się czcze gadaniny bez końca i początku.

Bo czy faktycznie radzono tylko o zapobieżeniu brakowi mieszkań? Utartym zwyczajem mówiono dużo o rządach komisarza miasta, krytykowano rząd, a już najlepiej spisał się p. Adam Ciołkosz, który już po raz drugi na wiecu protestował przeciw urządzaniu przez Polskę manewrów wojskowych, aby (to są jego własne słowa) **nie drażnić sąsiadów** i nie wydawać pieniędzy na rzeczy — według p. Ciołkosza — niepotrzebne. A więc, gdy sąsiedzi nasi urządzają manewry i zbroją się, gdy wszystkie państwa toż samo robią, Polsce tego robić nie wolno! Tak twierdzi p. Adam Ciołkosz. I żąda on dalej zmniejszenia armji. Tak samo mówiła szlachta polska, zaprzedana Moskwie, przed upadkiem Polski.

Jeśli zaś idzie o zmniejszenie czynszu lokatorskiego, to najmniej powinien mieć do tego prawo referent — adwokat p. Simche, zajmujący 6 pokoi i kuchnię. Bo przecież zrozumiałem jest, że dla p. adwokata byłoby to dogodne, ale też jasnem jest, że ulgę tę możnaby zrobić dla bezrobotnych, dla biedaków, dla robotników mało zarabiających, a mających liczną rodzinę, ale nie dla tych, którzy wszystkiego mają do syta. Gdyby wprowadzono tę proponowaną przez p. Simchego nową ochronę lokatorów dla wszystkich, to znowu nikt nie będzie budował, a stan ten powiększy tylko nędzę i bezrobocie wśród robotników budowlanych wszelkiej kategorji.

Odwoływanie się do rządu, by ten budował — jak to czynił p. Ciołkosz — jest śmiesznością wobec tego, że rząd ledwie koniec z końcem wiąże.

A więc cała ta paplanina miała cel raczej partyjno-agitacyjny, niż rzeczowy. **Dombek.**

Z rozważań mieszczańskich.

III.

Ilu mieszczan jest zamożnych? Ilu bogatych? Ilu rozumie, iż obowiązkiem mieszczanina polskiego jest bogacić się?

Obowiązkiem i koniecznością jest, aby się zabezpieczyć na starość, bo przecież wówczas nikt mu nie da emerytury i aby mieć na czarną godzinę, na czas może nieszczęścia, może kryzysu gospodarczego, na wykształcenie dzieci, na posag dla córek i aby starczyło, gdy siły osłabną w starszych latach na wyjazd na letnisko, w góry lub do wód.

Ale nietylko na potrzeby i konieczności życiowe trzeba oszczędzać.

Jeżeli chcemy stworzyć silny, polski stan mieszczański, to inaczej go sobie wyobrazić nie można, jak zamożny, zbogacony. Bo tak jest wszędzie za granicą, tak i u obecnej namiastki mieszczaństwa w polskich miastach: u żydów. Bo z jednej strony przemysł, kupiectwo i rękodzieło bez zamożności jest charłakiem, a z drugiej żadne zajęcia nie przysparzają poszczególnym obywatelom i Ojczyźnie tyle bogactwa narodowego, jak właśnie przemysł i handel.

Aby tak się stało, nie można sobie powiedzieć: dosyć, lub: mam tyle, że mi na starość starczy. Ale należy i trzeba dążyć do posiadania jak najwięcej. Jeżeli jestem kupcem i dorobiłem się oszczędnością i pracą, to dlaczego przy sprzyjających okolicznościach nie miałbym też być współudziałowcem fabryki jakiej. Jeżeli posiadam jedną kamienicę, a stać mnie na więcej, dlaczego nie mógłbym kupić, czy wystawić drugiej, czy trzeciej, albo posiąść kawał swej własnej ziemi, najpewniejszej własności w okresach wojny.

Tylko że wrogiem zbogacenia się naszego mieszczaństwa jest między innemi to właśnie słynne **„dosyć"**, jest ta słowiańska dążność do ułożenia tak warunków życiowych, by żyć w spokoju, nie borykać się z życiem, a raczej by nie mieć żadnego zajęcia. Jest to brak umiłowania pracy, a krótko mówiąc: **lenistwo.**

Ono niszczy nawet wyrobione firmy, nawet zapomożone warsztaty pracy. Ono przechodzi z ojców na dzieci i objawia się w nich nie jako dążność do utrzymania i podźwignięcia stanu mieszczańskiego i pozostawionej po ojcach schedy, ale stwarza typ panka, któryby chciał żyć bez pracy, jak miljarder, podczas gdy majątek jego po ojcach odziedziczony sięga w tysiące tylko.

A tymczasem do bogactwa i do utrzymania tego, co się już posiada, a dalej do powiększenia i umocnienia szeregów świadomych swego zadania mieszczan polskich jedna jest droga: droga pracy rzetelnej, a raczej umiłowania pracy.

Żyjemy z żydami lat tyle, obserwujemy, jak się bogacą i pomnażają w miastach, widzimy w nich śmieszności i wady, a dopatrzeć się nie możemy pracowitości, głównej przyczyny ich zbogacenia się. Co dziwniejsze. Naśladujemy żydów w strojeniu się zbytkownem, na co oni bogaci pozwolić sobie mogą, a często i wyuzdanem, co znowu razić winno nasz smak i poczucie chrześcijańskie, — a nie uczymy się naśladować ich w pracy wytrwałej, w dążeniu do bogactwa i posiadania wszystkich naszych miast, a nawet całej Polski.

Niedawno jechałem do Krakowa. W przedziale, do którego wsiadłem, jechało towarzystwo z Rzeszowa. Żyd-kupiec i dwie Polki, jego klijentki. Mówili o interesach. Żyd był wyjątkowo szczery. Takie było jego rozumowanie: „Jeżelibym miał pracować, a nie mógł z tego odłożyć na jaki domek, to wolałbym żebrać. Żona moja bardzo pracuje. Cały dzień ona w sklepie, a i o domu i dzieciach myśleć musi. Ja jej tylko dostarczam towaru, a zresztą trudnię się pośrednictwem handlowem. Ciągle jestem w podróży". — „Na co to panu?" — pyta jedna z Polek. — „Co mi to szkodzi — odpowiada — dopóki czuję się na siłach, mogę pracować". — Z toku dalszej rozmowy wyszło, iż żyd ten posiada kawał młodego lasu koło Sącza na jednego leśnego. — „Co pan ma z tego za korzyść?" — pyta druga. — „Będą dzieci miały pamiątkę; może sobie później domek tam postawię na lato. To jest zresztą, proszę pani, kapitał, który rośnie".

Dokąd takiej pracowitości i rozumowania nie wyrobimy w sobie, nie stworzymy silnego polskiego mieszczaństwa. **Pjot.**

Ze zjazdu Inspektorów Pracy.

W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o otwarciu zjazdu inspektorów pracy w Warszawie. Dziś możemy w krótkości podać, o czem na zjeździe tym obradowano.

W pierwszym dniu odbywających się obecnie obrad zjazd inspektorów pracy zajmował się kwestjami **czasu pracy i bezrobocia.** Inspektorowie pracy wyrazili jednomyślną opinję, że **8-godzinny dzień pracy stanowi naczelną zasadę współczesnego ustawodawstwa społecznego,** której naruszenie mogłoby się odbić tylko ujemnie na przemyśle, gdyż przy obecnych niskich płacach przedłużenie czasu pracy do 9 lub 10 godzin na dobę, nie dając oczekiwanych bezpośrednich korzyści dla przemysłu, spowodowałoby nadmierne wyczerpanie robotnika, a co za tem idzie, zmniejszenie wydajności pracy. Dla przemysłu najważniejszemi czynnikami potanienia produkcji jest raczej tani kredyt, właściwe metody produkcji i t. d.

Z dyskusji nad środkami zwalczania obecnego bezrobocia inspektorzy pracy wysunęli między innemi **konieczność popierania ruchu budowlanego** przez kredyty budowlane, oraz popierania i organizowania przemysłu domowego, wyrabiającego przedmioty codziennego użytku, sprowadzane dotychczas z zagranicy. Postanowiono też, by inspektorzy pracy porozumiewali się stale, tak z władzami administracyjnemi, jako też samorządowymi w sprawach, związanych z bezrobociem i by wpływali na pracodawców, aby ci w wypadkach zapotrzebowania robotnika zatrudniali przedewszystkiem bezrobotnych.

Dwa następne dnie (7 i 8 b. m.) zjazdu poświęcone były sprawom płac i naukowej organizacji produkcji. Sprawozdania, złożone z różnych części kraju, wykazały, że **płace są na ogół niezmiernie niskie** w stosunku do przedwojennych, **nie odpowiadające wzrostowi kosztów utrzymania.** Położenie robotników jest tem cięższe, że pracodawcy nie zapewniają im ciągłości pracy, a większość zakładów pracuje niepełną liczbę dni w tygodniu, skutkiem czego zarobek wypada jeszcze niżej. W tych warunkach właściwa działalność inspektorów pracy, t. j. czuwanie nad przestrzeganiem ustaw ochronnych jest niezmiernie utrudnione.

Ponadto zjazd stwierdził, że obecnie wydajność pracy robotniczej mimo ciężkiej sytuacji materjalnie nie zmalała, lecz nawet w niektórych wypadkach wzrosła w stosunku do wydajności przedwojennej.

A więc bałamuceniem opinji i rozsiewaniem bajek są utyskiwania na 8-godzinny dzień pracy, wydajność pracy i t. p., a przypisywanie tym sprawom wpływu wprost cudownego na stan gospodarczy kraju jest przesadnem godzeniem w ustawodawstwo robotnicze i manewrem uzyskania za wszelką cenę jak największych zysków.

Kiedy?

Kiedy zrozumiemy potrzebę pracy i oszczędności?

Kiedy nie będzie w Polsce ani jednej wioski bez szkoły, ani jednego miasteczka bez poczty?

Kiedy zostanie zniesiona ustawa, zabraniająca pracować?

Kiedy obywatele miast i wiosek przyzwyczają się do utrzymywania czystości na ulicach?

Kiedy handel i przemysł zrozumie wartość reklamy?

Kiedy próżny worek będzie tańszy od stu funtów żyta?

Kiedy fornale i niektórzy gospodarze zrozumieją, że dla konia potrzebny jest owies, a nie bat?

Kiedy dowiedzą się kobiety, że perkal i barchan są praktyczniejsze od jedwabiu i aksamitu?

Kiedy policja nie będzie liczyła psów i krów, tylko pilnowała ludzi?

Kiedy Straże ogniowe będą uposażone w najnowsze przyrządy i kiedy będą te Straże w każdej miejscowości?

Kiedy zaprzestaniemy wywozu surowego drzewa, a damy światu gotowe towary?

Kiedy nastąpi ten czas, że papier nasz krajowy będzie tańszy od zagranicznego?

Kiedy urzędnicy państwowi, krajowi, nauczycielstwo, przestaną należeć do partji, a będą należeli wyłącznie do narodu i kraju?

Kiedy zawodowe żebractwo zacznie pracować?

Kiedy dla starców i kalek pobudujemy schroniska?

Kiedy dzieci rozpoczniemy uczyć szacunku dla rodziców, nauczycielstwa i starszych?

Kiedy szkoła przestanie być szkołą sportu i wycinanek?

Kiedy wszyscy przyswoimy sobie dobry język polski?

Kiedy cenzura prasowa zacznie działać i usuwać pisane szelmostwo?

Kiedy zrozumiemy zasadę: „nic do żyda, nic od żyda, nic przez żyda"?

Z „Świata i Prawdy".

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Konferencja w Lucernie (po włosku Locarno) ma przynieść światu upragniony spokój. Obrady trzymane są w tajemnicy. Z wywiadów dziennikarzy z ministrami różnych państw należy przypuszczać, że załatwiono dotąd t. zw. pakt reński, zabezpieczający stan pokojowy między Niemcami z jednej, a Francją i Belgją z drugiej strony, pod gwarancją Anglji i Włoch. Nie załatwiono natomiast dotąd dwóch najtrudniejszych spraw: przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów i paktów arbitrażowych między Niemcami a Polską i Czechosłowacją. Wprawdzie Francja walczy, aby postawić pakt zachodni na jednej linji z umowami arbitrażowemi na wschodzie, ale starania te nie znajdują poparcia Anglji. To też stanowisko naszego min. spraw zagranicznych p. Skrzyńskiego jest nadzwyczaj trudne, a niemniej i czeskiego ministra Benesza. Czekajmy końca.

Abd-el-Krim został osaczony przez wojska hiszpańskie i francuskie. Szereg plemion zbuntowało się przeciw niemu i zdradziło go. Abd-el-Krim uciekł się do teroru i kazał rozstrzelać swego min. spraw zagranicznych i szereg innych wybitnych osób z otoczenia. Wywołało to bunty Riffeinów przeciw Abd-el-Krimowi i walki między poszczególnemi oddziałami powstańczemi. Rozbite oddziały Abd-el-Krima cofają się w dalszym ciągu. Ofiar dużo.

Papież Pius XI nabył od rządu włoskiego budynek dawniejszego domu dla umysłowo chorych Santa Maria della Pieta, którego teren leży pomiędzy Watykanem a morskiem wybrzeżem. W ten sposób watykańskie posiadłości dotykają obecnie bezpośrednio brzegu morskiego, a Watykan ma wolny dostęp do morza i możność w czasach wojny wysyłania i przyjmowania posłów bez kontroli włoskiego rządu. Również w czasach pokojowych nie bez znaczenia jest fakt, że Watykan stał się obecnie rodzajem wolnego portu, co umożliwia papieskim dyplomatom i kurjerom podróż bez konieczności wizowania paszportów przez władze włoskie.

W Japonji nowe nieszczęście. Zaledwie ludność uspokoiła się po zeszłorocznem trzęsieniu ziemi, wybucha pożar, który niszczy całe dzielnice, potem przychodzą orkany albo powodzie. Ostatnie wiadomości donoszą, że na terytorjum Tokjo i Jokohama obsunęła się ziemia na znacznej przestrzeni, przyczem znaczna liczba osób postradała życie. Jednocześnie powódź nawiedziła znaczną część kraju, a fale uniosły 60.000 domów.

W Czechach rozwiązano parlament, a rozpisano nowe wybory między 15 a 22 listopada.

Litwa coraz częściej okazuje chęć współżycia pokojowego z Polską. Dnia 23 b. m. ma nastąpić na stacji kol. Orany wymiana więźniów wobec przedstawicieli delegacji polskiego i litewskiego Czerwonego Krzyża.

Dnia 13 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne konferencji polsko-litewskiej w Lugano, na której po raz pierwszy przewodniczący delegacji litewskiej te powiedział słowa: „Proszę wierzyć, że cały naród litewski pragnie widzieć ponownie między obu krajami stosunki przyjazne i czeka chwili, która pozwoli na ustalenie tych stosunków.

Rokowania handlowe **polsko-niemieckie** toczą się w dalszym ciągu w Berlinie.

Wybory do Sejmu **łotewskiego** dały Polakom 2 mandaty.

W Rzymie zmarł wielki apostoł Azji, patrjarcha antyjocheński arcybiskup Zaleski. Zwłoki jego zostaną wysłane do Indji i tam pochowane. Zmarły patrjarcha ofiarował państwu polskiemu atlas botaniczny, składający się z kilku tomów, a zawierający rzadkie okazy roślinności indyjskiej, gdyż zmarły przebywał dłuższy czas na Cejlonie. Atlas zostanie umieszczony w Narodowem Muzeum Przyrodniczem.

Z POLSKI:

Sejm odroczył się do 20 b. m. Powody ważne. Wobec możliwości obalenia gabinetu p. Grabskiego, szkodliwem dla spraw polskich byłoby w obecnej chwili przesilenie. Idzie o utrzymanie pozycji min. Skrzyńskiego w Lucernie wobec zagranicy.

Wybory do Rady miejskiej w Bydgoszczy przyniosły Chrześcijańskiej Demokracji 15 mandatów, socjalistom 3 mandaty. Ogółem wybory do Rad miejskich w Poznańskiem wypadły pomyślnie dla stronnictw robotniczych, a więc dla Chrześc. Demokracji, Narodowej Partji Rob. i P. P. S. Narodowi Demokraci ponieśli wielkie straty.

Parlamentarzyści francuscy w liczbie 14-tu z różnych stronnictw zwiedzają wszystkie znaczniejsze miasta polskie.

We Lwowie toczy się rozprawa sądowa przeciwko Steigerowi, oskarżonemu o zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej. W prasie żydowskiej wielkie zdenerwowanie.

Kronika sportowa.

Resovia— Tarnovia = 2 : 1 (1 : 0).

Tarnovia zgotowała niemiłą niespodziankę swym sympatykom niedzielnym senzacyjnym wynikiem, który jest najzupełniej dokładnym odpowiednikiem gry obu drużyn. Zawody te (mistrzostwo grup kl. B podokręgu) wykazały znaczną poprawę formy u Resovii w stosunku do minionego sezonu; ich to trójka — niezmordowanie pracujących graczy, zasilających bezustannie napad piłkami, który wskutek tego bardzo często gościł pod bramką miejscowych, stwarzając ciężkie sytuacje, niewykorzystane z braku konkretnie sprecyzowanych strzałów. Obrona dobra; bramkarz wprost znakomity, padł ofiarą sportu, gdyż kontuzja, jakiej doznał, jest poważną.

U miejscowych zawiodła pomoc i obrona w całem tego słowa pojęciu; Sekura za słaby na środku pomocy, Błachowski grał kiepsko tym razem, Partyka jest za ciężki, startuje niezgrabnie do piłki, którą przeocza, widząc za to częściej i lepiej kostki przeciwników..

Wiśniewski gra nerwami, on też zawinił pierwszego goala, który mógł był obronić wybiegiem, bramka ta stała się przyczyną klęski.

O ataku nie wspominam, gdyż „koncert" niedzielny był clou partactwa w bieżącym sezonie.

P. Łacha prowadził zbyt szczegółowo, denerwując publiczność ustawicznym gwizdem.

Rogów 1 : 4. W. S.

Ż. M. S. — Jutrzenka = 2 : 0 (0 : 0).

Sobota 10 b. m. boisko Samsonu. W rewanżowem spotkaniu uzyskuje Ż. M. S. zasłużone zwycięstwo po ładnej i nadzwyczaj ambitnej grze, w której wyszczególnił się centr pomocy, oraz obrona. — Sędziował p. Jortner. W. S.

Z prasy.

We Lwowie istnieje Redakcja „Panteonu Polskiego", która rozpoczęła już drugi rok swego wydawnictwa, mająca na celu skronikowanie czynu żołnierza Polskiego w czasie od 1914 do 1921 roku, by przekazać potomności życie i czyny tych, którzy zginęli za wolność Polski.

Powyższa Redakcja zwróciła się do Tymczasowego Zarządu miasta Tarnowa z prośbą o ogłoszenie, aby wszyscy interesowani w tej akcji nadsyłali powyższej Redakcji we Lwowie przy ul. Zielonej L. 7 fotografje i opisy życia poległych, celem bezpłatnego zamieszczenia w „Panteonie".

Przedpłata „Panteonu Polskiego" wynosi kwartalnie 3 Zł. 50 gr.

Kronika.

Święty Marcin zjechał w tym roku w nasze regjony o miesiąc niemal wcześniej, bo 15 b. m. po południu. Śnieżne konfetti, jakie towarzyszyło Jego orszakowi, pokryło dachy miasta i wieże kościołów, czyniąc wrażenie grudnia, gdyby nie widok zdziwionych zielonych jeszcze na wielu drzewach liści, omszonych zimową przemianą dżdżu. Śnieg przetrwał noc i zczezł dopiero nazajutrz koło południa pod wpływem obrażonego jesiennego słońca.

Czysty dochód z tomboli, urządzonej 11-go b. m. na „Dom dla nieuleczalnych" wynosi 454 Zł. 75 gr.

Zbiórka uliczna, na szpitalik dla dzieci, urządzona 2 października b. r. przyniosła 293 Zł.

„Dzień i noc", legenda dramatyczna z życia i zwyczajów żydowskich, napisana przez żydowskiego dramaturga Anskiego, autora „Dybuka", odegraną będzie w niedzielę 18 b. m. w Sokole I. o godz. 8 wieczorem. Występ gościnny Heleny Sokołowskiej i Karola Adwentowicza, artystów teatrów warszawskich.

Tymczasowy Komitet Mieszczański odbył swe posiedzenie w piątek dnia 9 b. m. w sali „Gwiazdy" pod przewodnictwem p. R. Kaempfa. Jednozgodnie uznano potrzebę stworzenia „Koła Mieszczańskiego", opartego na zasadach chrześcijańskich.

Robaki w sadle, kupionym u St. J. przy ul. Krakowskiej znalazła Marja Gacek ze Zgłobic i to w niemałej ilości. Żądała zwrotu pieniędzy, a gdy ich jej nie chcieli oddać, zwróciła się z sadłem do policji.

Ogień kominowy wybuchł u Samuela Bergera dnia 10 b. m. przy ul. Przesmyk. Zatliła się już belka, w poprzek słabego komina biegnąca. Zanim jednak straż przybyła, ogień ugasili domownicy.

Nielitościwa właścicielka. Anna Rosen, właścicielka sklepu z cukierkami i kamienicy przy ul. Wałowej wyrzuciła na mocy wyroku egzekucji sądowej stróżostwo Migdałów, którzy byli tak naiwni, że w marcu b. r. podpisali się właścicielce w sądzie, iż dobrowolnie się wyprowadzą. Całe lato p. Rosen nie korzystała z uzyskanego podpisu. Zdawało się, że nastąpiła już między obu stronami zgoda. Aż tu dnia 9 b. m. w piątek wyrzuciła p. Rosen Migdałom rzeczy na podwórze, na którem przez 5 dni i nocy jesiennych z dzieckiem przemieszkiwali, nie mogąc znaleść z powodu ubóstwa taniego mieszkania. Przyjęły ich wreszcie SS. Albertynki do przytuliska na Pogwizdowie. P. Rosen miała za sobą prawo, ale nie miała litości, by w tej porze roku nędzarzy na bruk wyrzucać. Tylko tak dalej.

Harmonista. Franciszek Walczak przy ul. Nadbrzeżnej Dolnej pożyczył ręczną harmonję od Ignacego Witraka. Gdy ten przyszedł w niedzielę, aby ją odebrać, Walczak pijany zmuszał Witraka do gry. A że właściciel harmonji stanowczo odmawiał, więc Walczak uderzył Witraka harmonją w głowę, a potem instrument roztrzaskał o podłogę.

Hazard uliczny uprawiał stale Stanosz Jan na pl. św. Ducha (Burku) lub na Starej Targowicy, grając w karty: „czarna wygrywa, biała przegrywa". Wciągał w tę grę głównie przybyłych z prowincji. 6-go b. m. namówił do gry Benjamina Winselberga z Brzeska. Winselberg przegrał raz 20 Zł., drugi raz znowu 20 Zł., a gdy za trzecim razem chciał postawić na 5 zł. i wyjął do rozmiany 50 Zł., Stanosz wyrwał mu banknot z ręki i zbiegł. Pochwycony przez policję, oddany został sądom. Amatorów tak lekkiego chleba snuje się dość po targach, a ludzie zamiast oddawać ich policji, dają się wciągnąć w grę, w której oszust przez rozmaite oszukańcze manipulacje zawsze ogrywa naiwnych.

Tak to bywa, gdy stary z młodą się żeni. On ma lat 45, ona 22, są 3 miesiące po ślubie, a już żyją w wielkiej niezgodzie. Ona wychodziła za mąż, by „chłop" na nią pracował, a ona by się mogła bawić. A doradczynią była jej matka. Nie miał chłopina ani co zjeść, a przytem żona go się wstydziła. Obie zaś dokuczały mu, aż dojadły do żywego. Więc rozsierdzony podpalił 8 b. m. dom teściowej, a potem uciekł, ale go policja odnalazła. Cała ta tragedja odbywała się przy ulicy Nowo-Dąbrowskiej. Spaliła się szopa i wiązanie domu. On się zwie Kasper Jasiak. Ona — żona miła — Ludwika z Szostaków.

Jak kraść, to nie byle co. Tego zdania była Gusta Sokoler, służąca u Izaaka Goldmana przy ul. Gumniskiej. Skradła dwa brylanty swemu chlebodawcy. Policja ją zaaresztowała. Jeden brylant oddała ,drugi gdzieś przepadł. Ale i on się może odnalezie.

Kradzież. Służąca Helena Ignaczykówna czerpała systematycznie a samowolnie z pieniędzy swej chlebodawczyni Anny Barusiównej przy ul. Chyszowskiej. Ale się miarka przebrała. Doniesiona do policji, przyznała się do czynu, twierdząc, że ją rodzina do tego namawiała.

Rozmaitości

Tablice ostrzegawcze na amerykańskich drogach dla automobilistów. Ameryka bierze we wszystkiem rekord oryginalności. To też i napisy na tablicach ostrzegawczych dla automobilistów są niezwykłe, a czasem i z humorem złośliwym ujęte. I tak np. na gościńcu koło Kolorado strzałka wskazuje pobliską przepaść, w której leżą resztki pogruchotanych automobili. Pod strzałką umieszczono napis: „Dodaj benzyny i uczyń jak tamci". Przed niektóremi miasteczkami umieszczono tablice: „Jedź powoli, to zobaczysz nasze miasto, albo jedź prędko, a zobaczysz nasz areszt". Przed jednym zaś z miasteczek umieściły władze miasta dwa wymowne zdania: „Czy byłby to żart, gdyby twoje własne dziecko przejechano?" i drugie: „Nie bądź szalonym głupcem!" Na drogach zaś, wychodzących z miasta, jest napis: „Dziękujemy pięknie; teraz jedź, jak chcesz". — Podobne tablice przydałyby się u nas.

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.